

W grudniu 1989 r. Konferencja Episkopatu włoskiego wydała zarządzenie zaaprobowane przez Stolicę Apostolską, dotyczącą rozdawania we Włoszech Eucharystii Świętej do rąk wiernych. Organizacja Una Voce Italia zwróciła uwagę, że nieznanne są prawdziwe motywy wprowadzenia prawa w przeszłości zakazanego.

Oto główne argumenty sformułowane przez Una Voce Italia:

Praktyka tego typu:

- jest przeciwna ponad tysiącletniej tradycji;
- przeciwstawia się mądrości Kościoła, który dawno ją odrzucił;
- została potępiona w encyklice Mediator Dei, jako przejaw „archeologizmu” w liturgii;
- jest zamachem na wrażliwość i zmysł Wiary u wiernych, szokując prawowiernych katolików;
- może być powodem konfliktu między kapłanem a świeckim szafarzem;
- jest sprzeczna z istotą autentycznego i zdrowego ekumenizmu;
- przyczynia się do profanacji, ułatwia świętokradztwo.



Komunia do ręki? – *Non possumus* List otwarty o powodach pewnej odmowy

Do mojego Biskupa,
Jego Ekscelencji Giuseppe Amari,
Biskupa Werony

Czcigodny Ojcze,

Niniejszym powiadamiam Ojca o bolesnym wyborze, jakiego muszę dokonać, a do jakiego zobowiązuje mnie sumienie. Moja decyzja nie dojrzała niespodziewanie. Jest owocem bolesnych przemyśleń, które są moim udziałem od maja, kiedy to biskupi włoscy skierowali do Papieża formalną prośbę o to, by również we Włoszech dano możliwość przyjmowania Eucharystii do ręki.

Oto mój wybór: Dnia 2 grudnia, kiedy to ze Mszą przedświąteczną pierwszej niedzieli Adwentu wchodzi w życie owo rozporządzenie, nieodwołalnie podaję się do dymisji z posługi wikariusza, którą od lat piętnastu spełniam w parafii Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej, i zgłaszam Ojcu moją niedyspozycyjność do przyjęcia posługi w innych miejscach, gdzie istnieje choćby tylko ryzyko, że będzie trzeba dawać wiernym Eucharystię do rąk.

Nie zmienia to faktu, że niewzruszony pozostaje mój zamiar dalszego spełniania posługi kapłańskiej, a Panu Bogu dziękuję, że mnie do niej powołał.

Chciałem na początku zaznaczyć, że nie chodzi o wybór uczuciowy, ale przemyślany i rozważony w świetle Wiary.

Istnieją obiektywne powody, które mnie zobowiązują do podjęcia kierunku, jaki przyjąłem.

1) Dając wiernym Eucharystię do rąk, sprawiamy, że wielu z nich -lekceważąc wskazówkę, aby konsekrowaną Hostię spożywać przed kapłanem - wracając na miejsce rozsiewają Jej cząstki po podłodze kościoła. Czy te cząstki są duże, czy małe, czy jest ich wiele, czy mało, nie zmienia to istoty skandalu, że systematycznie dokonuje się profanacja Ciała Pańskiego! Czy wprowadzając ten nowy sposób udzielania Eucharystii, Kościół pozostaje w zgodzie z nakazem Kodeksu Prawa Kanonicznego (kan. 898): „*Wierni powinni z największym szacunkiem odnosić się do Najświętszej Eucharystii, ...z największą pobożnością i często przyjmując ten sakrament i adorując Go z najwyższą czcią(...)*”? Upadło poczucie rzeczywistości świętej i już otwarcie lekceważy się systematycznie inne normy Kościoła dotyczące Eucharystii. Łatwo przewidzieć, że wielu wiernych stopniowo dojdzie do spożywania Eucharystii z taką swobodą, z jaką na poczęstunku braliby coś do zjedzenia.

2) Wszyscy kapłani z doświadczenia wiedzą, że przy rodzaju chleba, z jakiego są wypiekane hostie, po udzieleniu Eucharystii na palcach prawie zawsze pozostają cząstki Chleba konsekrowanego. Właśnie dlatego po Komunii Świętej odbywa się puryfikacja palców, aby nawet najmniejsza cząstka nie została zgubiona, a to w duchu należnego szacunku uwielbienia dla Ciała Pańskiego. W „Ogólnym wprowadzeniu do Mszału rzymskiego” w nr 237 czytamy: *Ilekroć przylgnie do palców jakaś cząstka Hostii, zwłaszcza po łamaniu Chleba i Komunii wiernych, i kapłan powinien otrzeć palce nad pateną a jeśli to konieczne, obmyć je. Ma również zebrać cząstki znajdujące się poza pateną.*”

A wierni? Co dzieje się z cząstkami, które - nawet bez ich wiedzy - pozostają na ich palcach? A które w pełnym tego słowa znaczeniu są Ciałem Pańskim. Jedynie Bóg wie!

Czy są to skrupuły? Ktoś może tak myśleć, ale nikt tego nie udowodni! Jedno jest pewne: to mianowicie, że lepiej jest „grzeszyć” przez nadmiar wyczulenia na Eucharystię, jak do tego zawsze Kościół zachęcał w minionych

stuleciach, aniżeli grzeszyć powierzchownością, lekkomyślnością, brakiem uwielbienia i profanacją, jak ma to miejsce dzisiaj!

3) W dwóch parafiach, gdzie pełniłem posługę kapłańską, ukradziono Eucharystię. Dla ścisłości należy dodać, że nie zabrano pieniędzy ani świętych naczyń, ani innych przedmiotów. Celem owych złodziei była Eucharystia, by Jej używać w obrzędach satanistycznych, w tzw. czarnych mszach, które w ostatnim czasie rozpowszechniają się w sposób zatrważający. Świadczy o tym fakt, że w coraz liczniejszych parafiach dochodzi do kradzieży Eucharystii.

Odtąd ów rodzaj profanatorów opanowanych przez diabła, nie będzie potrzebował dokonywać lub powodować ryzykownych nocnych kradzieży: sami przyjdą, aby Eucharystię otrzymać do ręki, podadzą im Ją kapłani na złotym talerzu. Czy również to jest problemem fałszywym? Kto chce, niech tak myśli i według tego niechaj postępuje. Dla mnie problem jest rzeczywisty i jak najbardziej poważny, a także ja mam prawo i obowiązek odpowiedniego działania.

Licę się z oczywistym zarzutem względem moich przemyśleń i mojej decyzji: „Jeśli Papież, przez kompetentne Kongregacje watykańskie, zatwierdził udzielanie Komunii do rąk, powinieneś to przyjąć w duchu posłuszeństwa.” Wiem, że powinienem być posłuszny Papieżowi (i staram się to czynić we wszystkim), lecz nie jestem zobowiązany do posłuszeństwa wówczas, gdy to, czego się ode mnie wymaga, przez moje sumienie jest postrzegane jako nieposłuszeństwo względem Pana Boga.

Św. Paweł, świadom swojej władzy apostołskiej, lecz również granic tejże władzy, pisze: Nie możemy niczego dokonać przeciw prawdzie, ale (wszystko) dla prawdy (2 Kor 13, 8). A ponieważ Chrystus jest Prawdą (por J 14, 6) i stał się Eucharystią, przeto jest tak, jakby nam Apostoł powiedział:

Nie mamy żadnej władzy przeciw Chrystusowi, ale dla Chrystusa. Nie mamy żadnej władzy przeciw Eucharystii, lecz dla Eucharystii. Nasuwa się pytanie Czy ci, którzy dzisiaj są następcami Apostołów, zdają sobie sprawę, jak św. Apostoł sobie ją zdawał, że ich władza nie jest ograniczona, lecz ma granice wyraźne i nieprzekraczalne ”?

Z jednej strony Sobór Watykański II uczy mnie, że w Najświętszej Eucharystii zawiera się całe duchowe dobro Kościoła (Presbyterorum ordinis), a z drugiej nagle zaczyna się wymagać, abym przyjął normę, która dozwoli udzielania Komunii do ręki. Jest to jaskrawa sprzeczność między zasadą doktrynalną przypomnianą przez Sobór, a normą dyscyplinarną zatwierdzoną teraz. Postawione wobec tej sprzeczności moje sumienie wybiera zasadę doktrynalną, a odrzuca normę, która się sprzeciwia zasadzie.

Czy więc osądzam biskupów i Papieża jako winnych wytworzenia tej sprzeczności? Nic podobnego! Ja nie osądzam ich sumień, a tylko nie pochwalam wyboru, którego dokonali, a mam prawo i obowiązek to czynić. Nieomyślność Papieżowi wcale nie jest zapewniona w posunięciach duszpasterskich i w normach dyscyplinarnych. Jeszcze mniej w tych sprawach nieomylni są biskupi. Wiem, że jest moim obowiązkiem przyjmować decyzje i normy dane przez następców Apostołów, także wówczas, gdy nie są najlepsze. Lecz nie wolno mi ich przyjmować, gdy w rzeczywistości depczą tego Chrystusa, który - według ich własnego nauczania, a więc według naszej wiary - jest całym duchowym dobrem Kościoła. W takich warunkach moje sumienie już nie może przyjmować i okazywać posłuszeństwa. Jeśli okazałbym posłuszeństwo tej normie, czułbym się nieposłuszny Chrystusowi Panu.

Czy błędę? Jestem pewien, że nie, w każdym razie osądzi to Pan! Wszystkim jednak, włącznie z moimi przełożonymi, przypominam ich obowiązek szanowania mojego sumienia. Sobór naucza:

Nakazy Bożego prawa, człowiek dostrzega i rozpoznaje za pośrednictwem swojego sumienia, do którego jest obowiązany wiernie się stosować w całym swym postępowaniu, aby dotrzeć do swojego celu - Boga. Nie wolno więc go zmuszać, aby postępował wbrew swemu sumieniu, lecz nie wolno mu także przeszkadzać w postępowaniu zgodnie z własnym sumieniem, zwłaszcza w dziedzinie religijnej (Dignitatis humanae, n. 3). Nieco dalej można tam przeczytać, że każdy jest obowiązany być posłusznym własnemu sumieniu (Dignitatis humanae, n. 11).

Można postawić mi zarzut: „Te stwierdzenia Soboru odnoszą się do ludzi należących do innych religii, a kto jest chrześcijaninem, tym bardziej - kapłanem, ma obowiązek kształtować swoje sumienie według nauczania Magisterium Kościoła i temu sumieniu potem ma obowiązek okazywać posłuszeństwo”. Oczywiście! I właśnie dlatego, że moje sumienie zostało ukształtowane przez nauczanie doktrynalne Kościoła, nie może ono przyjąć normy dyscyplinarnej, która dozwala Komunię do ręki, a to ze względu na skutki takiego proceduru. Nie jest moją winą, jeśli zasada doktrynalna i norma dyscyplinarna pozostają nawzajem ze sobą w sprzeczności. Nie jest moją winą, jeśli jestem zmuszony wybierać między jedną a drugą. Jeśli wybrałbym normę, ofiarą tego stałaby się zasada, a na to nie pozwala moje sumienie.

Jeśli, pozostając w parafii, odmówiłbym udzielania Komunii do ręki, wzbudziłbym ostre sprzeciwy wiernych, którzy by się czuli obrażeni w swoich prawach; byłbym też nieposłuszny Papieżowi. Jeśli natomiast ugiałbym się przed normą dopiero co zatwierdzoną, to byłbym nieposłuszny mojemu sumieniu. Nie chcąc zaś wpaść w żadną z tych dwu form nieposłuszeństwa, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko złożyć dymisję z parafii i nie przyjmować innych obowiązków, przy których, dla okazania posłuszeństwa Papieżowi, musiałbym być nieposłuszny mojemu sumieniu lub dla okazania posłuszeństwa mojemu sumieniu, musiałbym być nieposłuszny Papieżowi. Ponadto musiałbym oglądać gniewne reakcje tych wiernych, którzy za wszelką cenę żądają Eucharystii do ręki.

Przewiduję też inny zarzut: „Ty wprawdzie nie osądzasz odpowiedzialności subiektywnej biskupów i Papieża, lecz uważasz ich wybór za obiektywnie błędny ”. Oczywiście! Ale stąd nie można wnioskować, że pobiłbym. Apostoł Paweł sprzeciwił się [Piotrowi] otwarcie, bo na to zasłużył i skarcił go w obecności wszystkich, ponieważ Piotr nie szedł prostą drogą według prawdy Ewangelii i działał obłudnie (Gal 2, 11-14). Jeśli więc zwierzchnik apostołów, człowiek święty i przez Jezusa ubogacony szczególnymi charyzmatami, popadł w obłudę, to dlaczego mielibyśmy uważać za pewne, że dzisiaj następcy Apostołów są ustrzeżeni od ryzyka dokonywania wyborów błędnych i szkodliwych dla życia Kościoła? Ja, w odróżnieniu od Pawła, nikogo nie oskarżam o obłudę, lecz nie potrafię nie widzieć sprzeczności, które

w pewnych przypadkach istnieją między tym, co się głosi, a tym, co się czyni. Przy tym zaś chodzi mi o to, co się czyni w Kościele na płaszczyźnie publicznej, przez posunięcia zaprogramowane, które najpierw powinny byłyby zostać uważnie rozpatrzone, a jednak w niektórych przypadkach są w jawnej sprzeczności z tą Ewangelią, której duszpasterstwo powinno być ucieleśnieniem.

Rozprężenie w Kościele, i to bardzo poważne, jest dziś większe niż kiedykolwiek. Należy je przypisać nie tylko zamieszaniu i duchowi anarchii, panującym wśród wiernych i księży. Za wiele przypadków odpowiedzialne są szczyty Kościoła. Rozprężenie panujące na poziomie doktrynalnym zauważa się nawet wcześniej niż na duszpasterskim.

Nie są to moje opinie, lecz fakty. W świetle mojej wiary, zbudowanej na nauczaniu Kościoła, mogę i powinienem osądzać, czy dzisiaj twierdzenia pasterzy są zgodne z nauczaniem pasterzy wszechczasów, czy są mu przeciwne. W świetle wiary Piotra nie tylko mogę ocenić czyn Piotra (jak to zrobił św. Paweł Apostoł), lecz mogę także oceniać nauczanie następców Piotra i wszystkich innych pasterzy Kościoła.

1) W Mszałe rzymskim, we Mszy Św. za zmarłego Papieża, Biskup Rzymski zostaje zdeklasowany, bo jest teraz przedstawiony jako zastępca Piotra, choć Wiara zawsze nam go ukazywała jako zastępcę Chrystusa i następcę Piotra. Czy to przeoczenie? Nie! Wyjaśnienie znajdujemy tylko w wietrze, który dmie z wiary „nowej teologii”.

Oto chce się dać coraz to więcej przestrzeni i władzy dawnym konferencjom biskupów, z uszczerbkiem dla władzy Papieża; władzy, której nikt na ziemi nie może umniejszyć - nawet Kościół, nawet sam Papież - bo ona pochodzi wprost od Chrystusa Pana.

Można mi postawić zarzut, że w kilku innych miejscach tej samej Mszy, Papież jest ukazany jako „zastępca Chrystusa”. Zgoda, lecz to nie naprawia błędu poprzedniego, a raczej powoduje zamieszanie wśród wiernych, którzy już nie wiedzą, czy Papież jest zastępcą Chrystusa, czy po prostu zastępcą Piotra. Kto jest odpowiedzialny za to zdeklasowanie postaci Papieża? Odpowiedzialnymi są właśnie owe szczyty Kościoła, które nie umieją (lub nie chcą) oddzielać błędu od prawdy, jak miało to miejsce dawniej, lecz honorują błąd, i to do tego stopnia, że go włączają jako pełnoprawny składnik do tekstów liturgicznych Kościoła.

2) W Dziesiątej prefacji na niedzielę okresu zwykłego czytamy: „Dzisiaj Twoja rodzina, zebrana na słuchaniu słowa i we wspólnocie jedyne go chleba połamane go, wspomina Zmartwychwstałego Pana, w oczekiwaniu na niedzielę, która nie będzie mieć zachodu, kiedy to cała ludzkość wejdzie do Twojego spoczynku. Wtedy ujrzemy Twoje oblicze i bez końca będziemy chwalić Twoje Miłosierdzie”. Widać, że nie chodzi o pragnienie, o życzenie, aby wszyscy zostali zbawieni, lecz o stwierdzenie: Wszyscy będą zbawieni! Przeto... wszyscy w raju! Piekło już nie istnieje, nawet jako hipoteza. Czy jest to „nowa” prawda Kościoła? Czy ta „nowa” prawda jest w zgodzie z Ewangelią Jezusa? Czy jest w zgodzie z nauką św. Pawła: Sprawujcie wasze zbawienie z bojaźnią i drżeniem (Flp 2, 12)?

Kto jest odpowiedzialny za to, że wśród dobrego ziarna zawartego w tekstach liturgicznych, wyrasta ten kąkol?

Jeszcze raz: odpowiedzialnych trzeba szukać nie we wspólnocie, lecz na szczytach Kościoła, które są coraz słabsze i już niezdolne, by oprzeć się wiatrowi „nowej teologii”. „Nowej teologii”, która rozprzestrzenia się i zaraża wszystko oraz wszystkich. Są to jedynie dwa przykłady spośród wielu, które mógłbym przytoczyć.

Jeśli na poziomie doktrynalnym przewodnicy kościelni źle prowadzą wiernych, to na poziomie dyscyplinarnym oraz duszpasterskim sytuacja jest jeszcze gorsza, i nie może być inaczej! Kiedy ci, którzy mają władzę w Kościele, błędzą jako nauczyciele, wprowadzając heretyckie błędy do ksiąg liturgicznych, należy uznać za oczywiste, że pobłądzą jako pasterze, wprowadzając normy lub tolerując praktyki przeciwne Ewangeli. Kiedy zaś we Mszy Św. nie ma szacunku dla Chrystusa-Prawdy, tym bardziej nie ma szacunku nawet dla Chrystusa-Eucharystii. Kto, znając prawdę Ewangelii, zdolny jest ją zdradzić, ten zdolny jest do wszystkiego.

To według tej logiki daje się wyjaśnić nowa norma, która zezwala na Komunię do rąk: ów wybór populistyczny, uległy wobec nalegań pewnych wiernych. Lecz nie tak samo uległy względem pierwszej, ze wszech miar pierwszorzędnej powinności Kościoła, która polega nie na tym, by Chrystusa-Eucharystię uważać za dobro największe, za skarb, który ma być zazdrośnie strzeżony oraz udzielany z całym szacunkiem i z możliwymi zabezpieczeniami, aby nie dopuścić do uronienia nawet najmniejszej cząsteczki.

Ta ostatnia „zdobycz” (?) Kościoła włoskiego (*Eucharystia do ręki*), uzyskana na podstawie prośby jego pasterzy przez „placet” Watykanu, była przygotowana i ułatwiona, umożliwiona i uznana za właściwą, przez ów klimat wielkiej nieczułości oraz utraty poczucia świętości Eucharystii; klimat, który od dawna tworzył się na wszystkich płaszczyznach, przy bierności lub sprzyjaniu tych, którzy powinni interweniować, a tego nie uczynili. Oto wybrane dowody:

1) Niektórzy wierni, pobudzeni wyczuleniem religijnym, przyjęli na siebie niewdzięczne zadanie braterskiego napomnienia kapłanów, bo ci na ogół nie przykłąkali, gdy wchodzili do kościoła (*z wyjątkiem wejścia dla odprawienia Mszy Św.*) lub kiedy przechodzili przed tabernakulum W odpowiedzi, którą zostali uraczeni, powiedziano, że są to *rzeczy przebrzmiałe*, zwyczaj z innych czasów.

2) Wielu księży posyła „nadzwyczajnych szafarzy” Eucharystii, aby zanosili Komunię osobom starym i chorym, które w ten sposób muszą przyjąć ją bez spowiedzi. W pewnych przypadkach ci wierni, jeśli przez kapłana zostaliby przygotowani, przystaliby na spowiedź, a byłaby ona niezbędna dla pewnych starców albo chorych! Mówię to z własnego doświadczenia. Czyż ów sposób działania nie prowadzi do komunii świętokradzkich? Ja coś o tym wiem. Ponadto, czyż nie jest prawdą, że wyświadcza się jak najgorszą przysługę tym „ostatnim” w parafii? Tyle mówi się o „ostatnich”, lecz niektórzy „ostatni” są tak bardzo ostatni, że nie zasługują na nic, nawet na to, by ksiądz raczył umożliwić im spowiedź. O wspomaganium „ostatnich” w ich potrzebach fizycznych i psychologiczno-uczuciowych mówi się wiele, natomiast nie myśli się o pomocy w ich potrzebach duchowych.

3) Niemal jest księży, depcząc normy istniejące, i - co jeszcze cięższe - depcząc wymogi Wiary, dają Eucharystię osobom jawnie rozwiedzionym i złączonym cywilnie lub razem mieszkającym.

4) Znana jest zdrada pewnych księży (i biskupów), którzy z uporem dają Eucharystię katolikom (*oni się uważają za takich*), którzy są zdeklarowanymi aborcjonistami i publicznie, na polu kulturalnym i politycznym, podjęli zacięte starania na rzecz najbardziej niecnego i morderczego prawa, skierowanego przeciw życiu poczętemu, a również obecnie, nie odżegnując się od owego wyboru aborcjonistycznego, usprawiedliwiają go.

5) Zresztą, jeśli Kościół pozwala, by księża, którzy są zdeklarowanymi aborcjonistami, jak ojciec Ernesto Balducci, sprawowali Eucharystię, i nie interweniuje przez wyraźne sankcje względem nich, jak to powinien uczynić, to już w ogóle nie ma się czemu dziwić.

6) Znani są także księża, co w jawnym nieposłuszeństwie względem rozporządzeń Kościoła, zachęcają wiernych do pozostania na stojąco podczas konsekracji, bo - jak mówią - postawa stojąca lepiej wyraża wiarę w Chrystusa Zmartwychwstałego. Lecz kiedy i jak ci księża uczą wiernych klękać, aby lepiej wyrazić uwielbienie dla Pana Jezusa, który właśnie dlatego, że zmartwychwstał, jawi się jako nasz Bóg, a więc jako godzien uwielbienia naszego?

7) A co powiedzieć o nadzwyczajnych szafarzach Eucharystii, którzy w niektórych parafiach, z winy ich proboszcza o „szerokich horyzontach”, stali się szafarzami „zwyčajnymi” (oczywiście dlatego, że ich księża są zmęczeni i potrzebują odpoczynku, a podczas gdy oddają się pogawędkom w zakrystii, ich podopieczni rozdają Komunię)? Ci zaś, z uporem łamiąc normy kościelne, rozdają Eucharystie w zwykłych koszulach, tzn. bez szaty liturgicznej, którą powinni wdziwiać.

8) Te rzeczy jednak już nie budzą zdumienia, gdy się pomyśli, że ci ludzie świeccy jedynie naśladowają, i to z mniejszą wiarą, przykład niektórych księży, którzy jak tylko się nadarzy sposobność w jakiejś małej grupie, odprawiają Msze Św. w koszuli i niebieskich dżinsach!

9) Jest jeszcze coś bardzo poruszającego: przy pewnych okazjach niektórzy księża osobliwie ekumeniczni odprawiają Mszę Św., mając w pobliżu, tzn. w prezbiterium, pastorów protestanckich, do których przy Komunii kierują zaproszenie, aby tamci wzięli sobie Eucharystię. Niech żyje ekumenizm!

10) Kilka lat temu wysokie szczyty Kościoła zezwoliły nam już nie klękać na obydwie kolana przed Panem Jezusem uroczyście wystawionym w Najświętszym Sakramencie. Czy naprawdę była potrzeba usunięcia tego małego znaku uwielbienia? Jeśli zważy się, że w meczetach przez cały czas klęczy się na obydwu kolanach i jest się pochylonym do ziemi, to - choć pozostaje prawdą, że katolicy nie mają się czego uczyć od islamu - przychodzi na myśl, że w odniesieniu do ducha uwielbienia my, katolicy, powinniśmy uczyć się od muzułmanów. Oto piękna zdobycz chrześcijaństwa modernistycznego!

11) Jak w wielu Kościołach zostało przebudowane prezbiterium po Soborze? Po prostu, udało się z Chrystusa uczynić wielkiego wyłączonego. Wierni patrzą na piękną twarz księdza; ten patrzy na piękne twarze swych wiernych. A Jezus Chrystus? Niech Jezus Eucharystyczny sobie cicho siedzi za plecami księdza. Wobec Papieża - nie, lecz wobec Chrystusa - tak. Dla Papieża - wyrazy szacunku, a dla Chrystusa - obraza. Złe wychowanie religijne panuje w domu, i to w domu własnym!

12) Wiadomo, że albo chrześcijanie zmieniają świat, albo świat zmienia chrześcijan. Jak bardzo w ostatnim czasie rozwinął się bezwstyd w naszych Kościołach. W jakich strojach niektóre kobiety przychodzą do Kościoła, a nawet - przyjmują Komunię! Czyż i to nie jest obrazą Chrystusa Eucharystycznego? Większość księży woli udawać, że tego nie widzi. Może lepiej nie mówić o pewnych parafiach, gdzie spódnica „mini” ma wolny wstęp na ambonę dla czytań mszalnych. Czy to jest emancypacja kobiet? Czy jest to prawowite uwspółcześnienie chrześcijaństwa? Czy nie jest to raczej profanacja miejsca świętego, obraza innych wiernych, a zwłaszcza obraza Chrystusa, który jest obecny w Eucharystii?

13) A co myśleć o oklaskach, do których pewni księża „biesiadnicy” zachęcają w kościele na cześć nowożeńców lub w innych okolicznościach? W Biblii czyta się: *Wszystko ma swój czas (...) jest czas milczenia i czas mówienia* (Koh 3, l. 7). Oklaski osobami pierwszoplanowymi czynią nowożeńców, a nie Chrystusa, rzeczywiście obecnego w Eucharystii.

14) Jak ocenić tolerancję, jaką prawie wszyscy biskupi latami okazywali księżom, bez pozwolenia i stałe udzielającym wiernym Komunii do ręki, wprowadzając do Mszy Św. ich własne nieposłuszeństwo? Do Mszy Św., która jest ofiarą spełnianą przez Chrystusa w posłuszeństwie względem Ojca?...

To właśnie na gruncie tej rozpowszechnionej już i zakorzenionej nieczułości wobec Eucharystii dojrzała niedawno decyzja udzielania Komunii do ręki także we Włoszech. Kiedy nie było jeszcze pozwolenia, biskupom, bardziej niż innym, przysługiwało prawo i do biskupów należał obowiązek interweniowania. Z powodu ukrywania się wielu z nich, nieposłuszeństwo rozszerzało się jak plama z oleju, aż zmusiło Kościół do ugięcia się przed wolą buntowników.

Do usunięcia nieposłuszeństwa prowadzą tylko dwie drogi: albo nagięcia buntowników i doprowadzenia ich do posłuszeństwa, albo usunięcia prawa, któremu oni są nieposłuszni. Trudownicy Kościoła także w tym przypadku wybrali drugą drogę: jeszcze raz - układ wygodniejszy; rozwiązanie, które niczego nie rozwiązuje, a przeciwnie - powiększa problem! Wysiłki w celu doprowadzenia upartych buntowników do posłuszeństwa były ryzykowne: istniało niebezpieczeństwo, lub dokładniej mówiąc - pewność, że trzeba będzie się poddać i ulec ich woli. W ten sposób gra się skończyła: już nie ma nieposłusznych; a przy tym zadowoleni są buntownicy, którzy uzyskali to, czego chcieli, i zadowoleni są pasterze, którym udało się uniknąć kłopotów. Jeśli płacić za to ma Chrystus Eucharystyczny... to już Jego rzecz!

Ktoś, nie zdając sobie sprawy z głupstwa, które mówił, starał się uwolnić mnie od moich „skrupułów”, twierdząc: Aniołowie pomyślą o tym, by zebrać cząsteczki. Jakże bardzo jesteśmy daleko od czasów, gdy Kościół nie delegował Aniołów do spełnienia tego, co było (i jest!) ścisłym obowiązkiem Kościoła, ale stosował wszelką możliwą przezorność, udzielając Eucharystii przy balaskach pokrytych obrusem oraz używając pateny, aby uniknąć zagubienia jakiegokolwiek cząstki Eucharystii.

Jeżeli dzisiaj nie ma już tej samej troskliwości, co kiedyś, to może już się nie wierzy w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w małych cząstkach Chleba konsekrowanego! Często tak niestety jest! Również to należy do osiągnięć „nowej” teologii, która zdobywa pola przy wsparciu pewnych wydawnictw katolickich i pewnych księgarń

katolickich, rozpowszechniających opracowania i książki zawierające tę herezję. Nawet biskupi polknęli ten haczyk.

Zanim pozwolono udzielać Komunii do ręki, biskupi nie tylko nie starali się doprowadzić buntowników do posłuszeństwa, lecz „pokornie” poddawszy się, zaczęli naśladować ich najgorszy przykład. Jeszcze raz można było zobaczyć smutne powtarzające się przedstawienie: oto przewodnicy, którzy zamiast prowadzić, sami dali się prowadzić, i co gorsza, dali się prowadzić na manowce.

Na tle nowej normy księży buntownicy, którzy latami dawali wiernym Eucharystię do ręki, nie mając do tego uprawnienia, z buntowników, jakimi byli (i jakimi są nadal!), stali się prorokami i teraz jaśniejają jako ci, którzy wyprzedzili nowy nurt Kościoła. Prawda jednak pozostaje inna: odpowiedzialność tych księży pozostaje bardzo wielka, i to w różnych odniesieniach.

1) Swoim przykładem zarazili kapłanów, którzy zaczęli udzielać Komunię do ręki, gdy nie było to dozwolone. W ten sposób, przez swoją „świętą krucjatę”, stali się „nauczycielami nieposłuszeństwa”.

2) Przez modę, którą chcieli wzbudzić, albo którą rozpowszechniali, dopuścili się przemocy względem innych kapłanów, którzy jeśli nawet nie podzielali tej mody, poczuli się prawie zmuszeni do ustąpienia, i rzeczywiście ustąpili pod naciskiem „nowoczesnych” wiernych, coraz bardziej aroganckich w żądaniu Eucharystii do ręki.

3) Księży, którzy jak ja, nie ugięli się - ani dobrowolnie, ani wbrew woli - niedozwolonej modzie Komunii do ręki, z winy tamtych właśnie swoich „współbraci”, co swoim uczynili ideał posłuszeństwa modzie i mody na nieposłuszeństwo, doznali krzywdy przez to, że wyglądali jak ludzie, co nie mieszczą się we współczesności i są buntownikami względem Kościoła.

Dla potwierdzenia przytaczam trzy przypadki, które mi się zdarzyły. Oto pewien starszy pan wyciągnął rękę po Hostię Konsekrowaną. Ruchem głowy dałem mu znak, że nie mogę. Wobec tego nie chciał przyjąć Komunii i w sposób oschły i pospieszny wyszedł z Kościoła, nie czekając nawet na koniec Mszy Świętej. Jest oczywiste, że ów pan ocenił moją odmowę jako niesprawiedliwość w odniesieniu do jego prawa, a to - z powodu tamtych księży, co wykrzywili sumienia bardzo wielu ludzi, doprowadzając ich do mniemania, że jest prawo tam, gdzie prawa nie było.

Przypadek drugi: Wobec mojej odmowy pewna pani przyjęła Komunię, lecz głosem zmienionym, bo przelykała Hostię, powiedziała oschle: *Już więcej nie przyjdę do tej parafii!* Jest oczywiste, że owa pani była z parafii bardziej „nowoczesnej” niż moja!

A oto, w istocie wdzięczny, przypadek trzeci: Pewnej młodej pani, która wyciągnęła rękę, by przyjąć Eucharystię, dałem znak, że nie mogę. Poruszona moją odmową, dopytywała się przy wszystkich: „Dlaczego ksiądz nie chce dać mi Komunii do ręki?” - „Ponieważ nie można!” - „A właśnie, że można; mój proboszcz daje mi Ją zawsze”. - „Popelnia błąd, bo nie wolno mu tego czynić!”

Przyjęła ona Hostię Konsekrowaną do ust (w jakim stanie ducha, łatwo to sobie wyobrazić!), lecz po Mszy bardzo rozgniewana przysłała do zakrystii na drugą fazę dyskusji:

„A jakim prawem odmówił mi ksiądz Komunii do ręki?” - „Według prawa, które wynika z mojego obowiązku! W rzeczywistości bowiem, łaskawa pani, jeszcze nie ma pozwolenia na to, czego pani pragnie”. - „A jednak można to zrobić, powiedział na równieź mój wujek”. - „A któż to jest ten wujek tak dobrze poinformowany?” - „To ksiądz prałat...” (*przemilczę to nazwisko tylko ze względu na miłość bliźniego, lecz uwaga: jest to znaczna postać w Kurii*) - „Proszę powiedzieć wujowi, aby się lepiej zaznajomił, a niezależnie od tego, proszę sobie zrobić kopię dokumentu, który pozwala na udzielanie we Włoszech Komunii do ręki. Potem, jeśli uda się pani zdobyć dowody na to, że pani ma słuszość, a ja jestem w błędzie, proszę przyjść do mnie”.

W dwa tygodnie później ujrzałem ją znowu w zakrystii. Była jeszcze bardziej rozzuchwalona: „Mój wujek powiedział, że jest odpowiedni, lecz on nie ma czasu, aby go odnaleźć”. - „Proszę powiedzieć swojemu wujowi, że jest fałszywy i nieuczciwy, bo sprawia, że ja wyglądam jak fałszywy i nieposłuszny Kościołowi, podczas gdy prawdziwym buntownikiem jest on, mimo że jest prałatem Kurii!”

Mógłbym przytoczyć wiele innych przypadków podobnych, które mi się zdarzyły.

Wy, biskupi, nie macie prawa - i to mówię do Ciebie, Czcigodny Ojczy, mój biskupie - pozwalać, aby ten, kto jest posłuszny Kościołowi, płacił tak wielką cenę i znosił te poniżenia ze strony ludzi bezczelnych, co zostali „wychowani!” do błędu i do arogancji przez tych księży, których przywołać do porządku wy nie staraliście się wszystkimi środkami, jakie mieliście do dyspozycji. Wasza tolerancja wobec sytuacji anormalnych żadną miarą nie sprzyja braterskiej wspólnoty między księżmi a wiernymi, lecz prędzej czy później doprowadza do wybuchu konfliktu, jakiego chciałoby się uniknąć. Nie macie prawa pozostawiać samymi tych księży, co walczą nie w obronie przekonań osobistych, lecz w obronie rozporządzeń Kościoła. Tak czyniąc dopuszczacie się niesprawiedliwości, bo otwieracie serce temu, kto was zdradza, a zamykacie je przed tym, kto wam rzeczywiście służy!!!

4) Całe wspólnoty sióstr zakonnych, związane z Kościołem uroczystym ślubem posłuszeństwa, weszły na drogę nieposłuszeństwa publicznego i upartego (*od lat proszą i otrzymują Komunię do ręki*) właśnie z winy pewnych księży, którzy je zepsuli, a mówiąc „zepsucie” nie przesadzam, bo jeśli cnotą jest posłuszeństwo, to nieposłuszeństwo jest wadą! W wydaniu tych sióstr i tych księży, co są ich nauczycielami, współczesnienie życia zakonnego zgodnie z duchem Soboru, utożsamia się z nieposłuszeństwem względem Kościoła, a jednocześnie z posłuszeństwem różnorakiej modzie chwilowej.

5) Owi księży „nowocześni”, owi „poprzednicy” i „prorocy”, dawniej nie rozumiani, a teraz zwycięscy, wyrządzili wielką szkodę całej wspólnoty chrześcijańskiej, która została wychowana do nieposłuszeństwa i wpadła w zamieszanie większe niż to było wcześniej.

6) W końcu, wyraźną krzywdę wyrządzali też wam, biskupom, sięgając po władzę, jaką Pan dał wam. Wywłaszczywszy was z lejców, do których oni nie mieli prawa, podczas gdy wy nie mieliście prawa ustąpić. Wspólnota chrześcijańska potrzebowała i potrzebuje innych proroków, zarówno w górze, jak i na dole; potrzebowała i potrzebuje przewodników oświeconych i odważnych, zdolnych do rozpoznania prawdziwych i ciężkich problemów, dręczących dziś Kościół, a także zdolnych do prowadzenia dobrej walki (Tm I, 18) i gotowych do poświęceń w celu

odnowienia świata, uczynienia go z dzikiego ludzkim, a z ludzkiego - chrześcijańskim.

Wspólnota chrześcijańska potrzebuje, aby jej pasterze skupili uwagę na problemach pilniejszych i większych. Od kilku dziesięcioleci Kościół przegrywa wszystkie walki, a jednak większość pasterzy nie wydaje się być zaniepokojona. Zwykle się uciekać do wygodnego optymizmu i tonem musującej nadziei mówić o „wiosnie Kościoła”. Kiedy zaś znajdzie się odwaga, by spojrzeć w twarz rzeczywistości, prawie nigdy nie idzie się poza diagnozę. Niemal wszyscy pasterze w tej smętnej porze Kościoła sprowadzili swą władzę rządu do bladej władzy doradczej, a tymczasem choroba rozwija się nadal.

Prawie dziesięć lat temu (6 II 1981 r.) Papież Jan Paweł II podniósł krzyk grozy, który powinien był zakłócić sen wszystkim: „*W poczuciu bolesnej rzeczywistości trzeba przyznać - są to słowa Papieża - chrześcijanie w dużej mierze czują się zagubieni, zmieszani, zakłopotani, a nawet rozczarowani. Pełnymi garściami rozrzucono idee przeciwstawne prawdzie objawionej i nauczanej od zawsze. Rozpowszechniły się prawdziwe herezje na polu dogmatycznym i moralnym, wywołując wątpliwości, zamieszanie, bunt. Sfałszowano także liturgię. Zanurzeni w relatywizmie intelektualnym i moralnym, a przez to w permissywiźmie, chrześcijanie są kuszeni przez ateizm, agnostycyzm, iluminizm o mrocznej moralności, przez chrześcijaństwo socjologiczne, bez określonych dogmatów i bez moralności obiektywnej*”.

Obraz to raczej ciemny, dramatyczne wezwanie skierowane do wszystkich, ale przede wszystkim -do biskupów. Jednak letarg nie został przerwany: wszystko toczy się jak dawniej, a nawet jeszcze gorzej! Jak można nie zdawać sobie sprawy, że dzisiaj Kościół potrzebuje całkiem innych reform i całkiem innych interwencji? Innej walki trzeba było i trzeba było ją prowadzić! Cóż uczyniono po krzyku grozy, jaki podniósł Papież, co uczyniono, aby znaleźć lekarstwo na zło wskazane przez Głowę Kościoła? Prawie nic, z wyjątkiem deszczu dokumentów, potopu słów, które nie zmieniły sytuacji.

Wszyscy widzą na własne oczy, że wspólnota chrześcijańska jest dziś osaczona przez pewnych fałszywych pasterzy, co w rzeczywistości są drapieżnymi wilkami, już nawet nie bardzo zamaskowanymi. Na polu teologicznym proponują oni coraz otwarciej herezję albo dwuznaczność lub rozwodnienie prawdy. Na polu teologicznym zło oni nazywają dobrem, w jaskrawej sprzeczności z tym, czego nauczał Pan Jezus i Magisterium Kościoła. Na polu dyscyplinarnym trwają oni w anarchii i tym zakażeniem zarażają swych uczniów. Na polu duszpasterskim, zamiast wychowywać według ducha Ewangelii, psują owczarnię mniej lub bardziej przysłoniętymi formami pornografii, która trafia nawet do katolickich sal kinowych.

W maju tego roku kardynał Poletti, przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch, wyraził swoje wielkie żmartwienie listem 63 „krzewicieli nauk Kościelnych”. *List - są to jego słowa - nie wykazuje zgodności z prawidłowym myśleniem i działaniem kościelnym; a dalej: Nasze żmartwienie dotyczy zwłaszcza wychowanków naszych seminariów oraz instytutów teologicznych, którzy jutro zostaną naszymi kapłanami, a dzisiaj na pewno nie mają w swoich nauczycielach przykładu wychowawczego w zakresie teologii, duchowości i myślenia Kościelnego*. Do tych poważnych i uzasadnionych obaw kardynała Poletiego dołączył się Papież i zgromadzenie biskupów włoskich.

Alarm był jasny i bardzo poważny: Jeśli pewni teologowie nadal będą uczyć w seminariach, to możemy być pewni, że zepsują nam przyszłych księży. Jednakże mimo tego uzasadnionego alarmu, biskupi, których to dotyczyło, niczego w swoich owczarniach nie zmienili. Ani jeden z teologów, co podpisali ów list, nie został usunięty. Wszyscy zostali na miejscu i swobodnie mogą działać tak, jak chcą, i zarażać przyszłych księży. Niektórzy z nich nie tylko zostali potwierdzeni w swych poczynaniach, lecz ponadto spotkała ich publiczna pochwała ze strony biskupów. Oto jakie poczucie rzeczywistości i jaką odwagę wykazało wielu pasterzy Kościoła włoskiego!

Cukierkiem, jakim jest Komunia do ręki, nie rozwiąże się bardzo poważnych problemów, co nękają naszą wspólnotę chrześcijańską. Uporczywie leczy się wypryski, a zaniedbuje się bardzo poważny wylew krwi w Kościele, Kościele który zdaje się być w agonii!

Decyzja o dawaniu Eucharystii do ręki na pewno nie jest wyborem pozytywnym, lecz negatywnym. Nie uda się wyleczyć nawet wyprysków, ale przeciwnie - wytworzą się nowe zakażenia, które sprawią, że sytuacja stanie się jeszcze bardziej ciężka. Jest pewne, że nie wzrośnie szacunek, miłość oraz uwielbienie dla Eucharystii. Zobaczymy natomiast, że będzie ona coraz bardziej banalizowana. W tygodniku diecezjalnym można było przeczytać:

„Z pewnością nie trzeba będzie oglądać scen, w których osoby przystępujące do Komunii Świętej, same biorą Hostię z rąk szafarza pincetą albo w inny, niezdarny, śmieszny lub niegodny, sposób. Przy odrobinie cierpliwości, nauczania i wychowania nie powinno braknąć dobrych wyników”(Verona Pedele, 15 X 1989 r.). Są to słowa pełne optymizmu i nadziei, lecz wystarczy kilka miesięcy, najwyżej lat kilka, aby im zaprzeczyć.

1) Na początku warto powiedzieć, że już dzisiaj wiadomo, iż pewien biskup północnowłoski zachęcił swych księży do dawania Eucharystii wszystkim wiernym tylko do ręki, „aby uniknąć zamieszania”. W ten sposób biskup nie tylko nie wychowuje do posłuszeństwa, ale staje w pierwszym szeregu zbuntowanych przeciw rozporządzeniu Papieża, które - jeśli już o to chodzi - przewiduje niejedną, ale dwa sposoby udzielania Eucharystii.

2) Nawet jeśli spłynie z góry (od jakiegoś biskupa bezkrytycznego i zbuntowanego) nakaz dawania Komunii wyłącznie do ręki, to jednak wkrótce ten, kto chciałby przyjąć Hostie Święte do ust, zauważy iż jest postrzegany jako ktoś przestarzały. Tak jak przez niektórych współbraci już został nazwany ten, kto nie chciał wprowadzenia Komunii do ręki. W ten sposób, wbrew decyzjom podjętym na wysokim szczeblu, pozostanie tylko jeden sposób udzielania Eucharystii, ten gorszy (!). Zostanie naruszona wolność tych, którzy z najwznieślijszych powodów chcieliby nadal przyjmować Hostię świętą do ust, a nie odważą się o to poprosić, aby nie wyglądać śmiesznie albo staromodnie.

3) Niektórzy „prorocy” Komunii do ręki, zadowoleni ze swoich osiągnięć wywalczonych bronią nieposłuszeństwa, udzieliwszy sobie samym pozwolenia zanim ono przyszło z góry, już wyznaczają nowe „zdobycze”. Wkrótce zachęcą wiernych, aby podchodzili do ołtarza i sami brali sobie Hostie Święte, mimo że pozostaje to zabronione jasno i wyraźnie. Ich zaś biskupi, tak jak dotychczas, będą udawali, że nic nie widzą. Będą milczeć i pozwalać na wszystko.

Jest to nowy sposób kierowania Kościołem.

4) Istnieje jeszcze inny problem: Co będzie z dziećmi pierwszo-komunijnymi?

Ponieważ same decydować nie mogą, kto uczyni to za nie? Czy rodzice?

W większości przypadków zadecyduje proboszcz. A co postanowi? Jest oczywiste, że wybrana zostanie nowinka. Powie się dzieciom, aby wyciągały ręce; przez to przyszłe pokolenia nie będą nawet znały drugiej możliwości, czyli przyjmowania Świętej Hostii do ust. A jeśli w tym kontekście jakiś tato lub mama, którzy są pierwszymi wychowawcami swych dzieci także na polu religii, nie przyjęli chętnie wytycznej proboszcza, to co powinni uczynić? Czy może na szyi dziecka zawiesić kartkę z wypisaną ich decyzją, aby proboszcz wiedział, że w odróżnieniu od wszystkich innych, ich dziecko nie powinno przyjmować Komunii do ręki! Czy może powinni zdać się na oglądanie ich dziecka w ogólnej masie, a samych siebie - pozbawionych prawa i obowiązku pierwszych wychowawców swych dzieci? Czy nie będzie tak, że rodzice zostaną zmuszeni do przyjęcia tego, czego by nie chcieli dla swojego dziecka, w obawie, by ich syn przez kolegów nie został wyśmiany, ponieważ jest „inny”? Zależy mi na tym, aby podkreślić, że ten problem nie wytrysnął z mojej wzburzonej fantazji, lecz został mi ukazany przez tatę i mamę pewnej dziewczynki, która w przyszłym roku przystąpi do Komunii Świętej.

Nowa norma stworzy wiele problemów i to bardzo ciężkich! Będą to problemy napięcia wśród duchowieństwa, mimo, że wielu kapłanów nie wyrazi na zewnątrz goryczy, którą mają w sercu.

Problemy zagubienia u wielu ludzi świeckich, w których oczach Kościół, od prawie dwudziestu lat ciągle polując na nowości, wygląda jak starsza pani, wstydząca się swojego czcigodnego wieku i niezdarnie starająca się małpować postępowanie młodzieży.

Przede wszystkim zaś będą to problemy dotyczące szacunku dla Eucharystii. W ostatnim czasie odkurzono słowa św. Cyryla Jerozolimskiego, aby uzasadnić możliwość otrzymywania Eucharystii do ręki : „*Kiedy podchodzisz, nie idź z rękami rozłożonymi ani z rozłączonymi palcami, ale złącz lewicą z prawicą na podobieństwo tronu, ma przyjąć Króla. Spożywaj Go zważając, aby się nic nie zgubiło. Jeśli jakąś cząsteczkę zgubisz, to powinieneś taką stratę uważać za odcięcie jednego z twych członków. Powiedz mi, jeśli ktoś dałby ci cząstki złota, to czy nie trzymałbyś ich ze wszelką pilnością bardzo uważając, aby nie stracić żadnego kawałeczka? Czy więc nie będziesz znacznie bardziej uważny, aby nie stracić nawet małego ułamku z tego, co jest cenniejsze od złota i od drogich kamieni ?*”.

Stronnicy Komunii do ręki, opierając się na pierwszej części tych słów św. Cyryla, wyciągają bezpodstawny wniosek: Jeśli czyniono to w pierwszych wiekach Kościoła, dlaczego nie można by tego czynić też dzisiaj? Ja natomiast, opierając się na drugiej części tych słów, wyciągam wniosek przeciwny:

Prawdą jest, że w czasach św. Cyryla Eucharystię przyjmowano do ręki, lecz także jest prawdą, że nie pochwaliby on takiego zwyczaju, gdyby hostie były sporządzane z chleba używanego obecnie, bo dziś nie można uniknąć nie tylko rozproszenia jakiejś cząstki pojedynczej, lecz bardzo wielu cząsteczek. Wystarczy dokładnie rozważyć, co dla św. Cyryla oznaczała utrata jednej tylko cząstki Chleba konsekrowanego.

Mówiąc, że Ciało Pańskie powinno być traktowane z pieczołowitością większą niż złoto, ów święty biskup dał nam kryterium oceny sytuacji dzisiejszej. Czy naprawdę możemy powiedzieć, że w obecnym czasie Kościół traktuje Ciało Pańskie z pieczołowitością większą od tej, którą ma względem złota? Po prostu myślę, że nie! Jestem pewien, że Kościół włoski - poszczególne diecezje, a także poszczególni księża oraz wierni - są bardziej czujni przy zarządzaniu swoimi dobrami, niezależnie od tego, czy mają ich dużo, czy mało, aniżeli względem Eucharystii. Jeśli zdarzy im się jakaś strata, to chodzi o przypadek wyjątkowy, a nie o zjawisko stałe, jak dotąd będzie to miało miejsce w odniesieniu do Eucharystii. Wierni (a właściwie ich drobna mniejszość!) żądali Komunii do ręki, biskupi stali się wyrazicielami tego żądania, a Papież wyraził swą zgodę. A księża?

Księża się nie liczą: w Kościele są oni tylko robotnikami niewykwalifikowanymi! Także księża mają swą godność, ale wydaje się, że nikt tego nie wie, ani na górze, ani na dole. Wszyscy w Kościele mają prawa, z wyjątkiem księdza, który ma tylko obowiązki! Wierny ma prawo przyjąć Komunię do ręki, ale ksiądz nie ma prawa dla swojej parafii wybrać dawnego sposobu udzielania Komunii tylko do ust, mimo że tym, co go zmusza do takiego wyboru jest jego sumienie. Na dole się żąda, a na górze podejmuje decyzje; dół woła, a zwierzchnicy pozwalają. A ksiądz? Ksiądz musi być posłuszny i milczeć. A jeśli jego sumienie na to mu nie pozwala? Och, niech nie bierze zbyt poważnie tego swojego sumienia!

Czy to ja błędę, bo ranie Kościół moją decyzją? Czy nie błądzi raczej Kościół, który mnie rani i przez swoje decyzje stwarza trudności dla mojego sumienia? A stwarza on trudności nie tylko mnie, bo jest bardzo wielu kapłanów niezadowolonych z tej ostatniej decyzji naszych pasterzy i nie tylko z tej, lecz woła milczeć. Nie wiem, czy to milczenie jest cnotą serca, które ofiaruje to, co przychodzi mu znosić, czy raczej wadą, oznaką wewnętrznego zmęczenia, zniechęcenia i błędnego a wygodnego zdania się na bieg rzeczy. Wiem jedynie, że w moim przypadku takie milczenie stanowiłoby winę, grzech zaniedbania ze względu na brak upomnienia braterskiego względem pasterzy.

Ufając modlitwie Księdza Biskupa i Jego Ojcowskiej wyrozumiałości, proszę o błogosławieństwo i przesyłam najszersze pozdrowienia synowskie.

Ksiądz Enzo Boninsegna

Werona, 26 listopada 1989 r. Święto Pana naszego Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata

PS. Niektórzy przyjaciele, dowiedziawszy się o mojej decyzji, choć rozumieją mój dramat i dzielają moje argumenty, to jednak postawili mi dwa pytania, jakie może sobie stawiać również ten, kto przeczytał niniejsze stronicie.

1) Dlaczego list otwarty, a nie list osobisty zastrzeżony dla biskupa?

Ponieważ moje kapłaństwo nie jest czymś prywatnym, co dotyczy tylko mnie i mojego biskupa, lecz ma odniesienie do całego Kościoła, a zwłaszcza do mojej wspólnoty parafialnej. Poza tym, ponieważ publicznym był fakt który spowodował moje odejście, więc słuszne było, aby publicznie wskazać na powody, które uwarunkowały mój wybór, a także w tym celu, by wykluczyć dwuznaczności i czyjeś błędne tłumaczenia.

2) Po co uporczywie prowadzić walkę skazaną na klęskę?

Bardzo dobrze wiem, że moja decyzja zasadniczo nie zmieni stanu rzeczy. W tym znaczeniu walka jest przegrana, nie przeczę. Kiedy jednak, choćby wbrew wszystkiemu oraz wbrew wszystkim, ktoś pozostaje wierny temu, czego Pan oczekuje od niego, wówczas walka jest wygrana, przynajmniej dla niego. To zaś jest wystarczającym powodem do tego, by się nie cofać, nie dostosowywać się, lecz dalej iść w tym samym kierunku, niezależnie od znikomych owoców, które mogą dojrzeć wokół tego człowieka. Ufam jednak, że lektura tych stronicy wywoła pozytywny skutek w jakimś wiernym chrześcijaninie albo w jakimś księdzu, i za to jestem Panu Bogu wdzięczny!

Ks. Enzo Boninsegna

(...) Arianie, dla podkreślenia braku wiary w obecność Pana Jezusa w Eucharystii i dla wyrażenia, że jest Ona tylko znakiem jedności chrześcijan wprowadzili przyjmowanie Komunii do ręki i na stojąco.

A więc dla wyrażenia odmienności wiary wprowadzono nową formę zewnętrzną w liturgii. Odwrotnie: katolicy dla podkreślenia dogmatu o obecności Pana Jezusa w Eucharystii umacniali i doskonalili zewnętrzne znaki liturgii, odrzucając to, co mogło wprowadzić w błąd. W czasach nowożytnych rewolucja protestancka sięgnęła do ariańskich pomysłów po to, by wyrazić swe nowe zapatrywania na treść wiary.

Tak oczywistym było w zaraniu protestantyzmu uruchomienie tego, co jest podstawowe i pierwotne dla kodu kulturowego: zmianę formy ze względu na zmianę treści. To jest naturalne i głęboko właściwe człowiekowi. Ktoś kto upiera się, że zmiana zewnętrznych form wiary (na przykład rezygnacja z przykłonienia) nie pociąga za sobą zmian w rozumieniu samej treści wiary, jest albo świadomym kłamcą albo kompletnym barbarzyńcą nie rozumiejącym, nie tylko czym jest sama kultura jako taka, ale przede wszystkim, co leży u jej fundamentów oraz z czego w ogóle wyrasta nasza cywilizacja, której niezmienną zasadą był kult dla rozumu i troska o formę, przez które obiektywnie mogła wyrazić się prawda.

Twierdzenie jakoby w religii wystarczyło nastawienie wewnętrzne przy jednoczesnym pobłażliwym stosunku do form zewnętrznych, stoi w skrajnej opozycji do jakiegokolwiek (nawet prymitywnej i pierwotnej) liturgii, która przede wszystkim jest dobrowolnym poddaniem się zewnętrznemu porządkowi (*poprzez ryt, obrządek*), który w sposób zdyscyplinowany (*poprzez zharmonizowanie przeżyć wewnętrznych z ekspresją religijną okazywaną na zewnątrz*) odnosi człowieka do sacrum. Język gestów i postawa zewnętrzna jest pierwszym przekazem, świadectwem wobec innych, których ewangelizuje. Rozumieją to doskonale rodzice, którzy klęcząc przy porannej i wieczornej modlitwie dają w tej domowej liturgii świadectwo obecności Tego, Który Jest. W naszych czasach zwyczaj Komunii Świętej do ręki został nielegalnie i błyskawicznie wprowadzony metodą faktów dokonanych, w Holandii, Belgii, Niemczech i we Francji, czyli w krajach zdominowanych przez progresistów (a obecnie w Polsce). Później rozlał się na większość katolicyzmu. Zawsze jednak Stolica Święta zaznaczała, że Komunia Święta udzielana do ust ma być powszechnie dostępna i musi być zagwarantowana dla wszystkich.

Zwycięstwo odniosła taktyka. Praktycznie wyglądało to tak, że już przed wydaniem tej instrukcji agitatorzy objeżdżali parafie, pouczając ludzi o nowym sposobie przyjmowania Komunii. W zależności od okoliczności, albo kłamali wprost, mówiąc że sposób ten został już zalegalizowany, albo przekonywali, wychwalając jego zalety i powołując się na starożytność. Wyszadzono przy tym bez skrępowań i wręcz bluźnierczo dotychczasową praktykę.

Poruszając kwestię Komunii Świętej do ręki nie można pominąć pytania, skąd rozlegają się żądania zmian w polskim Kościele? Kto w Polsce zuchwale żąda zniszczenia Świętej Tradycji, bez której przestałby istnieć Kościół? Są to ludzie z tych samych kręgów, z których wyszła współczesna „reformacja” Kościoła na Zachodzie - gdzie dziś świątynie zamieniane są jak w bolszewickiej Rosji, na magazyny i kawiarnie. Są to ośrodki buntujących się teologów wspieranych przez inżynierów społecznych, kierujących polityką i gospodarką dla realizacji swych rewolucyjnych zamierzeń, zdecydowanych na wszystko. Ludzie ci nie dorosli do cierpliwego i łagodnego postępowania Stolicy Apostolskiej. Tam gdzie wprowadzono Komunię Świętą do ręki, mamy już do czynienia z masowym, jawnym nieposłuszeństwem, odstępstwem a nawet apostazją. Nastąpiła moda na taką destrukcyjną „reformację”, że każdy heretyk, w istocie sam siebie wyłączający z Kościoła, formalnie go jednak nie porzuca lecz działa w nim dalej, jak wilk w owczej skórze. (...) Boże Ciało 1999r.



PS. List ten możemy znaleźć i

wydrukować na stronach

internetowych : www.p-w-n.de

www.prorocykatolik.pl

